92

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Stanisław Pigoń. [Rozmowa „Sfinksa")

Stanisław Witkiewicz

jako wychowawca narodu

Inicjał.

są wielbogłosy – bo są przemilczenia
C. Norwid –

Wielekroć myślę o St. Witkiewiczu, zawsze nasuwa mi się pewna uporczywa, natrętna asocjacja. „Dwadzieścia kroków wszerz i wzdłuż", ciasne, nagie mury sceny, a na niej ciemny, ruchliwy tłum. Z „Wyzwolenia" – Konrad i maskami. Scena niezapisana. Środkiem, wśród skwapliwie rozstępującej się ciżby, toruje sobie drogę Konrad; „ważny myśl." A naokoło chybotliwe, nachylające się ku jego twarzy postaci. Rodzącą się myśl, pierwszą jaskółkę czynu podglądnąć, wydrzeć ją z rysów twarzy!

Śledzą ciekawie. – A kiedy nurt uczucia zatarga silniej piersią, wyprężą mięśnie, wywoła odruch bolesnego załamania dłoni, twarz skurczy cierpieniem, – maski ~~co~~ łączą się w pobożnem skupieniu, zastygną w podziwie: ~~oto~~ przedziwnie piękny gest, niebywała linja postawy, dostojna piękność!

Oklask! Burza oklasków!

Konrad się oburza, wybucha gniewem, wręcz ciska obelgę, jak uderzenie pięścią między oczy, „warchoły-to wy!". Ale i to zamienia się czemprędzej w walor estetyczny, maski wołają, cios uderzył w próżnię.

Ale Konrad to niepoprawny polski optymista. On w maski – – wierzy! Gdy ktoś nieostrożnie wyrzekł pytanie o czyn, – Konrad z tem uporem tonącego chwy-

ta to: „Aa! pytasz nareszcie, co mam czynić ?!" —

Śmieszny Konrad! Nie dostrzegł, że to było retoryczne pytanie i z odpowiedzią się pokwapił. A to tylko kostjum jednego zabrakło w rekwizytorni teatru! on go przymierzył, przymierzył śpiew o czynie. On czynić chciał, a zapomniał, że jest na deskach, gdzie się theatrum polskie odgrywa, zapomniał i — — wypadł z roli! A był z niego „actor" doskonały! A tak?

Śmieszny Konrad. Zapomniał, że wokół są ludzie, co gest jego przyszli widzieć, grę śledzą, a on czynić przyszedł.
Wypadł z roli.

No, niech się pocieszy, nie będzie sam. „Wykolejeńców" takich mamy legjon. Jest tam i Mickiewicz, Słowacki i inni. Actores!

Natura zesłała ich tu na śpiewanie, a oni co? Jeden
wyjąkał przez czyny szalone,
„Nami zadziwi nowych narodów początek."
Drugi „tracił" czas i talent na zdobycie w sobie godności „duchowego kapłaństwa"! A mogli byli pisać książeczki wcale piękne!

Pomyłka, drobiazg. Wypadli z roli. Przeto dziś naród zatroskał się srodze, iż to wodzowie jego tak pobłądzili! łudzili się.

Wypadek to nie wyjątkowy, nie specyficznie polski, ani europejski nawet. Jedno z wydarzeń, dokonujących się „w szerszym zakresie". Czas i miejsce obojętne. Dokonywa się może zawsze i wszędzie, może codzień i w nas samych.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Wypadek — możnaby nieco patetycznie powiedzieć ogólno-ludzki. Jest to naprawdę ciekawy fenomen, w którego oblicze zajrzeć niekiedy nawet warto.

W tym akcie maski znaczyć mają
Takich, co myśl swą ukrywają.

Maski to my! Drobna tylko poprawka. _Myśli_ my nie ukrywamy, owszem, niesiemy przed sobą na czele, pilnie bacząc, żeby jej przypadkowo nie zaoczono. Ale my kryjemy, skwapliwie osłaniamy duszę, ten mianowicie jej zakątek, gdzie się rodzą pobudki czynów, skąd wyrastają korzenie postępowania, czynu każdego. „Niech na całym świecie wojna", bylem ja na _tej_ grzędzie sam się rządził, bylem miał swobodę tak postępować, jak _mnie_ lepiej — oto zasada. Ktoby gospodarzyć mi tu chciał, — wyświecić intruza!

W tę to komórkę chowa się odwieczny, niepodzielny egoizm ludzki, niepożytemi zasiekami zawala dostęp. Wyrafinowany ten typ obłudy zdobywa się na przedziwne sposoby obrony. A zaś ze wszystkich najniezawodniej wypróbowanym — to maska. Uskoczyć przed zamachem w bok. Siły Herkulesa nawet prędko się wyczerpią, gdy mu walczyć przyjdzie z próżnią. Najwyższe potęgi Prometeuszów tak się stargały.

Maska różne ma oblicza. Jedno:— przemilczenie, niby to niedostrzeżenie przeciwnika. Niezrozumienie, śmieszności — oto dalsze przejawy tejsamej kategoryi. Przykłady aż się proszą pod pióro.

Ot, choćby Mickiewicz.

Jak długo pełnił zbożny trud _poety_, piął dzieła artystycz

http://rcin.org.pl

nie wielkie — w chwale był u narodu. Przyszedł jednak czas, kiedy zaczęło mu to nie wystarczać. Widząc ciężką niedolę emigracji, szukając drogi ratunku, napisał i bezpłatnie rozrzucał wygnańcom broszurę: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego". Ale że zdarzyło mu się tam nawołać do pracy nad sobą, do „rozszerzenia i ulepszenia dusz" — przeto wystąpiło czemprędzej w swej obronie zamaskowany lenistwo, egoizm, ludzka inercja walkę przyjęła. Walka olbrzyma z żółwiem.

Książkę sercem, krwią pisaną — zignorowano. Cicho było o niej na emigracji, jak cicho jest jeszcze dziś w niektórych polskich szkołach. A kiedy pod koniec życia rzucił pióro i stanął do ciężkiej nad sobą roboty, żeby „dzień dobrze przeżyć" — zawodowi wielbiciele jego artyzmu widząc, że zamilczenie tu nie pomoże — otoczyli go wałem oszczerstw, zarzutami dziwactwa, niezrozumiałości, śmiesznością wreszcie. I znowu lat i trudu mnogo poszło na walkę z maskami.

A już po śmierci wieszcza przyszedł tej tragikomedji ludzkiej akt ostatni. Trumnę zarzucono czemprędzej wieńcami, urnami, żałobą, zagłuszono okrzykami podziwu, uczczeń szczelnie; żeby tylko nie dosłyszeć z poza trumny, z zagrobu tego głosu, który do dusz woła: bądźcie dobrzy, uświęćcie życie! Do dziś dnia tego w Polsce nie dosłyszano. Ale uwielbienie dla poety jest. I gra się dalej wieczne theatrum: bohaterska obrona zagrożonych placówek egoizmu.

Zatrzymałem się nad miarę nad tym ciekawym zresztą fenomenem, ale on pozwoli mi wprost przejść do wy-

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

padku Witkiewicza. Bo oto tu tasama incipit comoedia.

Był czas kiedy nazwisko to należało do najgłośniejszych w Polsce. Deklinowano je na wszystkie przypadki, pisano, gadano: Witkiewicz był u publiczności „w łasce, w łasce, w łasce"! Był świetnym polemistą, prekursorem odrodzenia sztuki, twórcą w dziedzinie sztuki przedewszystkiem. Groźnym nie był nikomu.

Aliści odmieniło się to wszystko. Witkiewicz osiadł w Zakopanem, zamiast malowanych problemów – szukać począł ludzi żywych, ich doli-niedoli, a kiedy przeznał, w czem istota niedoli, unde gignitur malum, kiedy w serca ludzkie uderzając chciał arcydzieła życia dobrego tworzyć, – zdumiały się rozestetyzowane pięknoduchy. Miałżeby to być nowy Stimmung, dreszczyk świeży? Znowu jeden apostoł porywający? Czemuż nie mówi nam o sztuce, artyzmie, ale o życiu? Moralizator! Wyszedł z roli oczywiście!

Witkiewicz został w świadomości polskiej zdyskredytowany z kretesem. Spotkał go los, jaki spotyka zawsze śmiałków, którzy odważą się zażądać od serdecznych swych bliźnich trudu jakiegoś, ofiary, a już Boże broń, ofiary ze smakowitego naszego egoizmu.

Dziś się niemal zapomniało, że gdzieś tam, pod zimnemi skałami Tatr żyje taki „dziwny człowiek", dusza jakaś nie dzisiejsza, kryształowo czysta a bolesna, bolesna. Zatroskana twarz jego zapomniała się naszym oczom. Otoczył go spokój w jakim żyli może mnisi pustelnicy, daleki od rozgwaru świata, spokój pustelni

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Myśmy o nim bez mał zupełnie zapomnieli; staje się dla nas zwolna jakimś człowiekiem nie dzisiejszym, ponadczasowym, urabia się wokół niego atmosfera legendy. I zadziwimy się może kiedyś, gdy nam go zbraknie, – żył-że to naprawdę taki człowiek współcześnie? A ten wyraz zdumienia na twarzach przypomni może ~~podobny mo~~ podobny moment: kiedy to naród po śmierci Wyspiańskiego tak długo nie mógł się zorjentować w zdumieniu niebywałem, – czyż to nie umarł był człowiek prawdziwie „odwrócony od dzisiejszości"? Nie pomyślano, że to może dzisiejszość tak dyametralnie od niego odwrócona była! I dziś jest nam już jakiś odległy, daleki.

Wypadek podobny zachodzi i wobec Witkiewicza. Nieliczni są w Polsce, dla których to nazwisko jest symbolem jakichś rzeczy wielkich, serca serc, u których budzi przycichłe odczucia, daleką tęsknotę, pozywa do twardego czynu dla jutra, przyszłości. Czynu w sobie przedewszystkiem.

~~Wię~~ Ale może przecie niekiedy zatrzepocą się pod oknami podtatrzańskiej koleby-pustelni takie proste wzruszenia szczerej czystej wdzięczności, może zalecą dziękczynne słowa czci głębokiej dla tego, który czyni światłość, miłość sieje w duszach ludzkich. Chciałbym, by i powyższe uwagi były takiem kornem przypadnięciem do kolan, takiem „ciche stóp pocałowaniem" dla człowieka, któremu tak ogromnie wiele zawdzięczam, który mi był jedynym z nielicznych moich prawdziwych nauczycieli życia. ——

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Już tu, u wstępu, zastrzedz się muszę, że nie mam zamiaru mówić o całym ogromnym kompleksie zagadnień, jakie się wiążą z dźwiękiem nazwiska Witkiewicza. Żeby ogarnąć całość jego dorobku dla kultury polskiej, trzebaby mieć tak rzetelną uprawę umysłu, tak szeroką skalę wrażliwości, jaką dziś w Polsce poza nim rzadki się poszczyci. Trzeba objąć i przetrawić w sobie ostatnich kilka dziesięcioleci artystycznej kultury europejskiej, w związku z którą ~~była~~ stała jego działalność w Polsce, a przedewszystkiem trzeba mieć tak czujne, wnikliwe „baczenie" na wszystkie przejawy życia narodowego, któreby dozwalało dojść wszędzie w jego ślady, rozsądzić każdą sprawę, którą mu troskliwa wobec narodu odpowiedzialność każe podejmować.

Jestto nie najpośledniejszym chyba powodem tego zastanawiającego przemilczenia ~~o~~ Witkiewicza, że mało jest ludzi, którzyby odważyli się godnie o nim mówić. Ja chciałbym tutaj podnieść takie tylko ~~momenty~~ strony, wobec których dotychczasowe przemilczanie jest zdrożne, jest społecznie szkodliwe. Więc pominę tu nawet jego uparte, heroiczne wysiłki podniesienia dusz przez estetyczne wychowanie, pracę żmudną i niewdzięczną nad ogarnięciem szerokich mas z „wyższego" i tych z „niższego zagonu ludzkości" przez wzniosły, orzeźwiający powiew Piękna, sztuki. Wszystko to. jego kolosalne zasługi wobec „sztuki i krytyki u nas", wobec stylu zakopiańskiego, wobec

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

popularyzacji dzieł sztuki w _Wędrowcu_ i _Kłosach_, czynione niezależnie a z tak dużą zbieżnością z pracą Williama Morrisa i Ruskina, wszystko to są dziedziny szerokie, czyny, które jeszcze nas nurtują, działają wśród nas, są w atmosferze czasu niejako. Stąd trudność przejrzenia ich ogromu; za mały od nich dystans.

Ta jednak dziedzina jego działalności jest znana u nas mniej więcej. Ale wobec zasady chytrego ignorowania wszystkiego, coby mogło być groźne obłudnemu egoizmowi, — głucho jest o drugiej — ważniejszej może — połowie _czynu_ Witkiewicza, o jego trosce nad wychowaniem czystych dusz narodowi. Dlatego o tem trzeba mówić „głośno i z krzykiem".

Witkiewicz jest malarzem, artystą. Zobaczymy, że w rozważaniu jego wartości, jako narodowego wychowawcy, — moment to ogromnie doniosły. Sztuka jest jednem z to-[illegible] wypowiedzenia się duszy ludzkiej z głębokiej, przeogromnej tęsknoty za Pięknem, za wszystkiem, co leży gdzieś u kresu rozwojowej linii ludzkości, za ostateczną Doskonałością. Gdy kres ten zostanie osiągnięty przez ludzkość, tęsknota ukojona, gdy _doskonałe piękno_ ogarnie wszystkie dziedziny przyrody i życia ludzkiego, — Sztuka jako wyraz oczekiwania tego stanu zniknie, wsączy się w całość bytu, zatraci istotę, odrębność swoją. Doskonale pięknem stanie się życie, arcydziełem — w pełni cudownego piękna oderwanem — wszechświat.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Jest rzeczą osobliwą i godną podkreślenia, że najwięksi polscy artyści widzą jasno tę doczesną rolę sztuki. ~~Słowacki~~ ~~wypowiada to wyraźnie w Wierszu do L. Norwida.~~

~~A ty rozrzucisz twoją glinę,~~
~~Nieśmiertelna formo człowieka!~~
~~Próżno cię piękności twoje,~~
~~Jak pasożytne powoje,~~
~~Próżno cię nagła cudowna szata przyobleka~~
~~Próżno cię ręka przezylna~~
~~Stroi . . .~~
~~Próżno, jeśli nie potrzebna~~
~~Jest do piękności zjawionych~~
~~Nie wejdziesz na eter lżejszy~~
~~Bo najmniejszy z odrodzonych~~
~~Świętszy niż ty i piękniejszy.~~
~~(Do Lud. Norwida)~~

Mickiewicz rzucił poezję, bo zobaczył przed sobą szeroki łan pracy, bo stanął do tej pracy, która uczyniła życie jego najcudowniejszym „poematem dla Boga". Powtarza on w jednym z wykładów w ~~Coll~~ Coll. d. France za St. Martinem, że człowiek nie powinien pisać wierszy, nie uczyniwszy wprzód cudu. Sam też podjął robotę dla spotęgowania sił duszy swej aż do godności cudotwórstwa.

Człowiekowi, który dojdzie do takiego poznania celów i kresu sztuki, — staje otworem jedna jeno droga: uczy-

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

mić tęsknotę swoją, wypowiadającą się dotychczas artystycznie, — tęsknotą twórczą, podjąć ciężki trud, stanąć w szeregu pracowników przybliżających tę epokę Doskonałości, Królestwa Bożego, urobić duszę własną na miarę tej Doskonałości, zrealizować w sobie tęsknotę swoją.

Tutaj zgadza zasada Mickiewicza: „lepiej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę!" Na tym poziomie zatrzymał się Słowacki.

Wrócił moje ludzkie podrzygotam,
Serce rozbiję… miecz jak drzazgę złamię,
Sławą rycerza pod siebie pomiotam,
Koronę skruszę, — kryję wezmę na ramię:
Tylko niech sobie tym dniem zarobotam
Wieczyste światło… i to złote znamię,
Które się w Bożym Królestwie pokaże,
Zmartwychpowstającym kościom złocąc twarze.
(Król-Duch.)

Ale rozwierają się stąd horyzonty dalsze. Artysta nie zatrzymuje się na uświadomieniu i wypowiedzi swojej tęsknoty do przyszłego Piękna, poprzez artyzm normuje się też stosunek jego do otaczającego go świata, do współżyjących z nim ludzi. I więcej jeszcze. „Dusza artysty musi mieć w sobie cały świat, który ma się w jego dziełach objawić… Wszystko, co stanowi elementarną siłę życia zbiorowego, co stanowi ducha narodowego, co wstrząsa milionami dusz i prowadzi je gdzieś w niezmierzone otchłanie czasu, ku ledwie przeczuwanym

http://rcin.org.pl

kresom i nadziejom, – to wszystko musi drgać w duszy artysty. Musi on być obecnym na wszystkich Golgotach na których krzyżują proroków, na wszystkich wyłomach, na których walczą nowe idee ze staremi, we wszystkich bitwach myśli i oręża, wszędzie gdzie się przejawia życie, którego objawieniem jest jego sztuka" (St. Witkiewicz)

A można sobie wyobrazić _żywego_ człowieka, któryby przyjąć to wszystko w swojej duszy, mógł zadowolnić się tem, że on to wszystko może _namalować_, _wyśpiewać_ jedynie? Któryby nie był zmuszony wprost wewnętrznie, by stanąć na tych Golgotach, by stanąć na wyłomie do czynnej walki? Trzebaby na to chyba człowieka o przetwórczym jakimś mechanizmie zamiast duszy. Prawdziwy, wysoki twórca być musi równocześnie człowiekiem czynu, twórczość artystyczna wyrasta z tego samego materyału psychicznego, co i czyn. Są to może dwa łożyska, ale nurt płynie niemi ten sam. „Lituania" staje obok przedziwnego bohaterstwa Traugutta, „Kazanie Skargi" obok najświetniejszych wypraw wojennych. Uświadomić to muszą sobie ci, którzy tak gwałtem rehabilitują „poetę" Mickiewicza „legionem włoskim" czy r. 1855., Słowackiego wyprawą do Poznania w 1848. Ale kwestya to za szeroka, by tu była wyczerpana.

Jest faktem, że wartości wewnętrzne tworzące sztukę przelewają się i w życie twórcy, formują je.

http://rcin.org.pl

Jeżeli tedy organizacja artystyczna zmusza danego osobnika do ogarnięcia tak ogromnego zakresu życia, to osobnik ten ~~musi~~ okazuje w życiu niesłychanie wielki zasób czucia społecznego, staje się sercem swego pokolenia. Prawdziwy artyzm ogarniający całość zjawisk życia i poczucie <u>osobistej odpowiedzialności</u> za to życie – związane są ze sobą nierozdzielnie. Odpowiedzialność nie za siebie jedynie – jak to było na stopniu pierwszym. Na tym poziomie stanął ten, który stoi na szczycie życia polskiego – Mickiewicz, stanął na nim i Stan. Witkiewicz.

Osobista odpowiedzialność za życie współczesne, oto najwyższy stopień obywatelskości, do którego dochodzi się długo i mozolnie. Odpowiedzialność taką postawiły Witkiewiczowi może proste i ciężkie słowa zapytania górala: „jako ja się mam utrzymować, cobym był człekiem cywilizowanym, a przecie chłopem polskim ostał?" – postawiło mu w każdym razie zżycie się z ludem.

„Jako się mam utrzymować" – oto problem. Otworzył on Witkiewiczowi ogromne obszary zagadnień „w wyższym zakresie widzenia". Uświadomił mu tę rzeczywistość, „że granicami Ojczyzny są <u>ludzkie dusze</u>, że są one jej siłą i słabością, że w nich się mieszczą pierwiastki jej bytu i jej śmierci, że tylko od tego, jacy są ludzie, zależy to, co się stanie w losach narodu". Na tym szczeblu zatrzymała się też świadomość ~~St~~ Mickiewicza.

http://rcin.org.pl

Od postawienia problemu do takiego jasnego, beztrwożnego zdobycia jego rozwiązania — droga daleka i mudna. Wiedzie poprzez twarde głazy przemagania w sobie oportunizmu, przez trud wyłamania własnej duszy w kryształ czystego człowieczeństwa. Witkiewicz trud podjął.

Żeby dojrzeć jego koleiny warto zestawić jego opowiadania „z Tatr" wcześniejsze (np. „Na umarcie") z późniejszemi („Jędrzej Cajka", „Zośka Galicka"), zestawić choćby to, co pisze w tomie „Na przełęczy" ~~przed laty~~ + „po latach" — z tem co w tymże tomie jest pisane przed laty — a zobaczy się wyraźnie linię ewolucyjną, po której się wypowiadała dusza Witkiewicza, zobaczy się ~~[illegible]~~ wzrastający kąt tej wrażliwości, poprzez którą patrzy on na świat i sprawy jego. Dusza człowieka, jej dola-niedola, jej teraźniejszość i przyszłość fascynuje coraz bardziej jego oko, uwagę całą. Opanowuje go zagadnienie człowieka. Ale trzeba przy tu zaznaczyć, że nie zagasa w nim wrażliwość na zagadnienia piękna, sztuki.

Witkiewicz jest malarzem; — nie jest to fakt obojętny. Sztuka jego obroniła go ~~ss~~ przed niebezpieczeństwem skostniałego doktrynerstwa, którego tak bliski jest każdy, kto podejmuje trud wychowawczy.

Widzenie malarskie, dociekanie nieubłaganem okiem w naturę „samą w sobie", wszech-czujna wrażliwość malarska, która nie pozwalała mu — artyście przejść koło zjawiska — człowieka, czy natury — obojętnie, obroniły go dobroczynnie przed zdrewnieniem wewnętrznem, przed

formalizmem, który mierzy wszystko i wszystkich twardym łokciem swojej doktrynki. Stąd słowa Witkiewicza nie są suchym klekotem moralizatora, ale mają w sobie posmak żywej, wszystko czującej miłości, jaką mieć musieli apostołowie i św. Franciszek z Assyżu. Czuć pod ich korą tętno krwi serdecznej. Pod każdem zjawiskiem artystycznem, czy społecznem widzi on nie abstrakt, ale żywego czującego człowieka. Nic chyba ~~lepiej~~ nie illustruje lepiej powyższego zaznaczenia, jak opis nocy i świtania zimowego w Tatrach („Na przełęczy" str. 128-9). Witkiewicz, któremu we współ-życiu, współ-czuciu z przyrodą najwięksi ~~chyba~~ jedynie mistrze dorównają, który ma jakąś dziwną radość roztopienia się wprost w ekstazie, a równoczesnego dochodzenia przenikającem widzeniem najwnętrzniejszych, tajemnych cudów przyrody — osiągnął tu szczyt artyzmu. Opis jego przykuwa, najdosłowniej przykuwa do siebie, człowiek poprzez kolumny liter błądzi zachwyconemi oczyma po niewidzianych dziwach tatrzańskiej przyrody, za nic nie oderwie się od kartek książki, by natrętny, brutalny widok miejskiego bruku nie przesłonił mu tych przepychów, w które się wtulił, wśród spragniona dusza jest się niewolnikiem doskonałości słowa, które „błyszczy jak mozaika, śpiewa jak słowiki." Wtem nagle opis się kończy krótkiem, urwanem, ciężkiem zdaniem: „Ale poza tym cudem są ludzie, którym zimno..." W tej chwili ma się wrażenie człowieka, który stojąc na szczycie Giewontu oderwał „zaczarowane" oczy od widoku wschodzącego ~~nad Giewontem~~ słońca i spojrzał w rozwartą u stóp przepaść Strążyskiego wąwozu.

Widzenie artystyczne Witkiewicza jest źródłem i fundamentem jego „czującego widzenia". Artyzm utrzymuje sub-

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

telne, delikatne czułki jego duszy w ciągłej żywotności, zapewnia miłości jego utajnionej dopływ z wiecznie żywego źródła. On to nadaje mu ową dobroczynną, miękką czystość duszy, mającej dar ogarnąć i unieść ~~wszystko~~ bóleść wszelką, stąwioną raz jakąś błogosławioną, kojącą dobroć przyciśniętej ukochanych ~~stroskanych~~ dłoni na stroskaniem czole.

W tem - zdaje mi się - leży kardynalna różnica Witkiewicza wobec Tołstoja, pozornie bliskiego mu tak bardzo. Witkiewicza musi się kochać, Tołstoja można podziwiać, poważać, jak podziwia się wielką erudycję, maksimum równą niepołomność duszy, zresztą zimnej poza tem.

Witkiewicza takiego, jaki nas tu obchodzi, wychowało w przeważnej mierze Zakopane. Z placówki zwycięskiej, z wiru walki o „sztukę i krytykę" - przyszedł był tu, gdzie miał z czasem wykować w sobie moc nowego rycerstwa - o człowieka. Spragniony wolnego, polskiego powietrza, bezpośredniego, niesfałszowanego piękna najczystszej próby ~~źródła~~, niepokalanej, królewskiej przyrody Tatr, szukający zdrowia wreszcie, - znalazł tu wszystko to, a i więcej jeszcze. Na tle potężnej, w surowe Piękno przebogatej przyrody nie zatracił się, - owszem, zarysował wyraźnie - człowiek, „prosty góral", wykwit najdoskonalszej chyba w Polsce rasy ludzkiej; reprezentantem jego najwyższych naówczas dla Witkiewicza wartości był „ojczyk" Sabała. „Stosunek mój do zjawisk tatrzańskiego życia w owym czasie był, jeżeli nie wyłącznie to przeważnie artystyczny, „za malarski" - jak mówił prof.

Chałubiński. Ale stosunek ten począł się gwałtownie zmieniać.

„My wszyscy, którzymy zetknęli się ze starem pokoleniem górali, którzy jeszcze nie przeszli przez szkoły, przez wojsko, a niekiedy i przez kościół, zdumiewaliśmy się wytwornością obyczajową, pojemnością i lotnością inteligencyi, szybkością pojmowania, zdolnością wnioskowania i świetnem formułowaniem myśli; całym splotem najcenniejszych przymiotów umysłu i obyczaju. Góral w tym stanie surowej rudy, nie przetopionej i nieprzekutej, sam, jako rasa, jest czemś bardzo zemnemi jest istotą ludzką wyższego typu."

Zdawało się tedy, że operując takim doskonałym materyałem ludzkim, w kraju tak cudownym, wśród niezmierzonych, olbrzymich bogactw tego, co stanowi warunki zdrowego życia, w oceanie czystego powietrza, wśród niewyczerpanych źródeł żywych wód, na ziemi czystej, nie przesiąkniętej żadnymi miazmatami, — że tu da się wytworzyć jakiś wyższy, doskonalszy typ ludzkich stosunków, że to środowisko wyższych dążeń i form życia, promieniejące na resztę społeczeństwa. Słowem — bliską urzeczywistnienia zdawała się jakoby zapowiedź aureae aetatis, gdzie obce będą sercu ludzkiemu fraudesque, doliqueque, insidiaeque, et vis, et amor sceleratus habendi.

Wszystko to runęło. Do Zakopanego napływać zaczęła „wyższa cywilizacya", zaś „życie dolskie", ludzie z wielkich centrów „kultury", a w ślad za nimi „zaś skomplikowa-

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

na machina życia ~~w~~ wielkich ludzkich skupień i cały warchoł egoizmów, żrących się na tej równinie społecznej, ~~i-~~ ~~in~~ egoizmów, które do zrównoważenia doprowadza brutalny stryczulec życia, podcinając jedne, rozpakając inne i stawiając ponad zasługę i wartość — powodzenie." Rozwiały się marzenia!

Ale ludzie takiej organizacji psychicznej, jak Witkiewicz, nie załamują rąk, mają odwagę zejść w samą głąb wydarzeń życia, poszukać najbardziej ukrytych sprężyn, przyczyn zjawisk — i jeśli potrzeba, zacząć budować od podstaw. Witkiewicz zaszedł aż na dno ludzkiego istnienia, do źródlisk ludzkiego czynu i pod odmętami znalazł garść pereł dziwnej piękności i poszedł w ludzi, by ich niemi obdzielić. Zanim poznamy oblicze tej ostatecznej prawdy, przejść musimy cały zakres dorobku długich, utroskanych godzin dumania.

Witkiewicz doszedł do godności stanowienia o narodzie — poprzez lud. I oto już tutaj zaszła konieczna potrzeba usunięcia całej gromady pasieków, zburzenia chińskich murów nieporozumień, namulonych ławic złej woli, uprzedzeń. Zagadnienie sprawy ludowej wobec teraźniejszości i przeszłości narodu jest do dziś dnia jednem wielkiem nieporozumieniem. Rzecz „ogromnie przeto smutna".

Tragiczne dzieje końca 18. w. będące wyrazem politycznego bankructwa wyższych, rządzących w Polsce sfer, zmusiły na-

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ród do natychmiastowej zmiany oryentacyi. Fale wypadków wypchnęły w jednej chwili na stanowisko <u>ostoi</u> narodowej ogromne masy, tłum o obliczu tajemniczem, niezbadanem. Ale to było <u>ultimum refugium</u>. Święto środkiem tęsknoty narodu w 19. w. stała się polska wieś. I jest nim do dziś dnia. Do dziś dnia drgają w duszy polskiej tony głębokiego, niezaspokojonego utęsknienia: „Kiedyż się ręce polskie z miłością ~~[illegible]~~ nachylą ku zbożu dostałemu i kiedyż szerokim zamachem potęgi zagarną pokos trawy szumiącej, nie mój, ani twój, ale nasz, ojczysty? -- Zaklinamy lud polski, żeby świętą koronę z cierni, zeschłej krwi i bezcennych wersetów po naszemu uczcił i po swojemu do piersi przytulił." (M. Zych.)
U podstaw wszelkiego polskiego problemu stoi polski chłop.

Ale tą wieś, tego chłopa trzeba było budzić, „uświadamiać". I są do dziś dnia trzy metody, trzy wprost typy odnoszenia się do ludu. Pierwszy to „zniżenie się" do niego z jakiegoś niby podniesienia, z wyższych szczebli, ażeby się <u>zaopiekować</u>, ale i <u>oprzeć</u> się na nim. Drugi wiedziony wprost demokratycznem uczuciem <u>litości</u> nad <u>niedolą</u>. Trzeci bierze chłopa jakim jest, bez wyższości, bez ckliwej litości, a z zawadjacką pewnością, że „<u>w nas</u> jest serce dusza, co się z fantazyją rusza", – że lud – to wszystko, że taki jak jest – dźwigać będzie indygenat królewski.

U dna tych wszystkich szczerych i przechodzących prądów ludofilstwa jest jeden motyw wspólny, który zostawia w narodowej świadomości pewien osobliwy osad. Jest oczywistym a przecież niedostrzeżonym jeszcze faktem, że między tymi

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

typami

„ludowców" a stopem stoi niespotykane nigdzie zjawisko, jakaś mistyczna, uparta wiara, że oto jest ten oczekiwany, wytęskniony, który przyjdzie i zbawi nas. Naprawi, cośmy nabroili, odrobi cośmy zaniedbali, on – Lud.

Tęsknota lat przesłania nasze oczy jasną poświatą, może to łzy tak tęczują promienie naszego widzenia, dość że żyje na dnie wszystkich dusz polskich niemotywowana, rozpaczliwa wiara w lud – Zbawiciela.

Są w tem zjawisku dwa elementa składowe. Pierwszy, to bądź co bądź poczucie niemocy, słabości, poczucie, że bez Niego sami nic nie zdołamy. A powtóre – przekonanie, że „my" i „oni" to coś całkiem różnego, to dwa odrębne światy. Więc choć u nas marnie jest, podłe życie, liche dusze, zato tam wszystko inaczej, tam leżą całe pokłady drogocennego, niewyczerpanego kruszcu, cnót, czynów. To „tam" identyfikuje się jakoś z armią „śpiących rycerzy w Tatrach". Niech-że jeno zagra złoty róg, a wstaną i pójdą jak powiew. – –

Mistyczna taka wiara, choć jest na dziś czynnikiem może krzepiącym, zbudowana jest na przysłonięciu oczu. A oko polskie bez trwogi spojrzeć musi w przepaści nędzy bytu, iżby dojrzało, gdzie można trwale niewzruszenie budować. Niedopatrzenie zawsze się mści zawodem... To oto leży pierwsza, nieobliczalna zasługa Witkiewicza. On te dziedziny przejrzał światło i prawdę wreszcie wypowiedział.

Niema rozdziału na „lud" i „inteligencję", na wyższy i niższy zagon ludzkości. Jeżeli jest, to jest sztuczny i na fałszu się opiera.

http://rcin.org.pl

„To, co stanowi odrębność ludowego istnienia, to są, poza warunkami ekonomicznymi, pewne zewnętrzne ~~sfery~~ normy stosunków, pewne formy obyczajowej kultury, pewne pojęcia umysłowe, — które się przeciwstawiają podobnym zewnętrznym warunkom, określającym odrębność innych klas społeczeństwa. Dusza człowieka z ludu, jest w gruncie identycznie ta sama, jak dusza człowieka z arystokracji, lub mieszczaństwa. Człowiek z ludu oddany jest na pastwę tych samych pragnień i namiętności, tych samych nadziei i zwątpień, na pastwę tych samych niemiłosiernych praw bytu, co ludzie innych warstw społecznych. <u>Różni się tylko pojęciami, nie różni się uczuciami</u>."

Jest to najdonioślejsze z „odkryć", jakie u nas na polu społecznem poczyniono. Sprawadzić było ono powinno fundamentalny przewrót metod prac politycznych i oświatowych. Że się to nie stało, jest to z jednej strony dowód, jak trudno przyjmują się w ludzkości prawdy, których konsekwencje żądają niezmiernej ofiary z jednostkowego czy klasowego egoizmu. Z drugiej strony, jest to smutne dość oczywiste świadectwo, jak nam daleko jeszcze do kresu... Walczy się dziś przeciw tej prawdzie frazesem o „arystokracji ducha", o „przyrodzonej wyższości" dusz. Witkiewicz pomija 90% sofizmatu, obłudy, jakie w takiem powiedzeniu tkwią, a rozważa swe 10% możliwej prawdy.

„Przyrodzona nierówność ludzi, jako przeszkoda w urzeczywistnieniu sprawiedliwości społecznej, okazałaby się o wiele słabszą, żeby ludzie naprawdę zaczęli pojmować istotną

wartości dusz swoich, żeby tej wartości doszukiwali się ponad warunkami, w których ktoś się urodził, warunkami, które mu nadają pewną zewnętrzną formę i pewien numer w dzisiejszej hierarchii społecznej. W gruncie rzeczy im bliżej się poznaje chłopa, tem mniej go się widzi, tem mniej go jest." Mówić dzisiaj o przyrodzonej wyższości pewnych sfer ~~dzisiaj~~, ~~kiedy~~ wyda się w istocie krwawą ironią. Dziś na tym niższym zagonie warunki życia są jak niemiłosierne sito, sortujące istoty ludzkie według ich wytrzymałości na najcięższe próby niedostatku i bezrozumnego znęcania się nad niemi. Wszystko słabsze fizycznie, subtelniejsze, wszystko, w czem przeważają pierwiastki intellektualne, w czem palą się głębsze uczucia, wszystko, z czego się tworzy naprawdę wyższa warstwa ludzkości, ginie, nie poczawszy żyć, nie mając kiedy się przejawić i nie mogąc doznać rozkoszy życia według porywów własnej duszy. Przypatrzmy się pokoleniom chłopskim, przyjrzyjmy się wyrazowi oczu dzieci i porównajmy z tem, co widzimy u dorosłych, u starych, a ujrzymy jakby przepaść psychiczną, która je dzieli. Z chwilą, w której każdy bierze trud życia takiego, jakie jest przeznaczone dla chłopa, na siebie, gaśnie mnóstwo sił duszy, albo ginie mnóstwo istot, poprostu zabitych przez trud nadmierny, niedostatek i poniewierkę."

Niech, kto chce, wyczuje z pod tych słów ogrom bólu, poczucia ustawicznie dziejącej się krzywdy, marnowania dusz, sił w narodzie. Stąd prawo: „Sprawiedliwość

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

społeczna wymaga koniecznie postawienia wszystkich ludzi w jednakich warunkach życia, – dla ocenienia ich ~~społecz~~ istotnej wartości, jak się stawia na jednej linii konie u startu, żeby słusznie ocenić ich zasoby w biegu do mety."

Dziś jest inaczej. „Oto straszliwe następstwa skromnego na pozór faktu, że jeden człowiek rodzi się z tej, a drugi z tamtej strony okna, jak mówi Morris. Dwie ludzkie istoty, jedna bez winy, druga bez zasługi, są fatalistycznie, od urodzenia rzucone na dwa różne bieguny życia, umieszczone w sferze najskrajniej sprzecznych warunków rozwoju i możności czynu. Kiedy jedna, wyzwolona z pod ~~pierwotnej~~ przemocy walki człowieka z naturą, może korzystać z całego skarbu doświadczenia, zdobytego w długim pochodzie cywilizacyi, – druga współcześnie żyje w warunkach bytu, przypominających pierwsze chwile epoki żelaza, skazana na zużywanie życia dla odkrywania z trudem rzeczy dawno wiadomych, na bezużyteczne wynajdywanie prochu, którym już oddawna na „wyższym zagonie" strzelają do kaczek.. Czy można wartość tych dwu istot mierzyć wynikiem ich życia? Nigdy! Na ogół jednak, do dziś, dzieje się ~~inaczej~~ jeszcze gorzej, na ogół, nie pytając nawet o ten wynik, z góry się wie, kto tu „wyższy"; – oczywiście ten, kto się rodzi w pałacu lub zamku!"

„Nie mówię tu ze stanowiska demokratycznych złudzeń co do bezwzględnej wartości chłopa, nie twierdzę, że on zawsze jest wyższym od pana, twierdzę tylko, że obaj są sobie równi i że istotna ich wartość leży w wartości wat-

http://rcin.org.pl

[illegible] wymaga [illegible] wszystkich części
w jednostkach wewnętrznych życia, — dla ocenienia ich [illegible]
nej wartości, jak nie stanowi na jednej [illegible] o sta-
[illegible] ocenić ich razem w biegu [illegible].
Trud jest ważny, [illegible]
[illegible], że jeden [illegible] z tej, a drugi
z [illegible] stron, jak [illegible] o-
[illegible]
[illegible]
[illegible] w [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
w [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
do domu, [illegible]
[illegible]
— [illegible], kto nie widzi w [illegible]
[illegible]
[illegible]
nie [illegible] tylko, że się
Nie mówię, że [illegible] w naturze

http://rcin.org.pl

ku, z którego utkane jest ich człowieczeństwo, w wartości ich nagiej duszy, ich czystej indywidualności, nawet nie ich kultury. Widziałem jednych i drugich na szczycie i na spodzie, – tu i tam szczęście graniczy często ze świństwem, a nieszczęście z upodleniem, lub naodwrót, w szczęściu widać wspaniałomyślną szczodrość, a w nieszczęściu dumny hart ducha".

Plącze się w świadomości powszechnej cała litania frazesów, niby dowodów na istotną jakąś odrębność psychiki chłopskiej: Wyłącznie chłopską ma być „passya do ziemi". Zapewne, między ziemią a chłopem utworzył się przez przeciąg tylu wieków, z długiego wspólnego pożycia jakiś ~~[illegible]~~ osobliwy związek, łączność ~~[illegible]~~ wrosła głęboko w duszę. – Ale jednak nie jest to przecie przejaw czegoś nieznanego „duszy pańskiej"! U dna jego leży wspólna dobra znajomość – chęć posiadania chciwość. Czy kto ma pasyę do ziemi, czy do kasy ogniotrwałej – ~~różnica to nie wielka~~ Chciwość jest chciwością, czy przedmiotem chęci posiadania jest kupa gnoju, czy brylant, świecący jak gwiazda. Duma rodowa i pycha pochodząca z bogactwa, rozpiera tak samo pierś Gąsieniców, jak i Zbaraskich."

Takie rozwalenie sztucznych zapór, murów niby to dzielących t. zw. klasy – rozszerza zakres widzenia, wyzwala z uprzedzenia, daje jasność wzroku szukającego tężyzny gruntu pod budowę przyszłości. „Człowiek, człowiek, – oto co trzeba widzieć w chłopie i w panu, aby stracić mnóstwo złudzeń i zyskać wiele nadziei. Traci się złudzenia, ponieważ odpadają arystokratyczne i demokratyczne uprzedzenia tłumów, a zyskuje się nadzieje, ponieważ widzi się iskry dobra, błyskające po wszystkich duszach."

http://rcin.org.pl

Jakiejż nam jeszcze daleko do pojęcia tej oczywistości! Chełpliwa obłuda sfer „wyższych" położyła nieprzebyte tamy w każdem drgnieniu świadomości między sobą a „nimi". Odmówiono nawet prawa inteligencji chłopu. „Inteligentnym" jest ten kto nosi maryparkę i trzewiki, nie jest nim ten, kto chodzi w butach z cholewami i nosi koszulę po portkach. „Ktoż się pokłoni ludzkiej duszy, która się tuła przyodziana w połargane łachmanisko, pokalane gnojem portki i zdarte kierpczyska, kto naprawdę myśli, że to ta sama dusza w panu, który codzień zmienia koszulę i w Wojtku, którego nawsy żrejom! Gdzie są ludzie, którzy zbliżają się do jednego i do drugiego z tą samą ufnością lub z tem samem uprzedzeniem?" Może i są, ale jest ich jeszcze tak strasznie mało!

Wyższość i niższość dzisiejsza zbudowana jest na strasznych jakichś nieporozumieniach. Człowiek wyższy musi znaczyć: człowiek lepszy, a dziś co? Osiągnięcie wyższego szczebla w hierarchii jest jedynie zdobyciem wyższych, doskonalszych środków zaspokajania swych instynktów, taniego egoizmu. Wojuje się słowem: kultura, cywilizacja! „Wyraz cywilizacja oznaczał obywatelstwo, od łacińskiego słowa civis, - obywatel. Obywatelem zaś nazwano człowieka, który się poświęcał za Ojczyznę swą. Ale potem w bałwochwalczem pomieszaniu języków nazwano cywilizacją modne i wykwintne ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne teatra i szerokie drogi" (Mickiewicz.) A kultura jestże czem więcej nad strojny płaszcz, który okrywać może zarówno zdrowie jak i spróchniałą nędzę wewnętrzną? Czyż więc one

http://rcin.org.pl

dają prawo „wyższości"?

Do dziś dnia ludzie, którzy szczerze nawet ludowi współczują, widzą w jego niedoli główne zagadnienie dobrobytu materyalnego. Zdaje im się, że rozstrzygnięcie kwestyi dochodu, równa się podniesieniu poziomu ludzkiego istnienia. „Nędza duszy za mało jest brana pod uwagę w rachunku społecznym, a wyobrażenie że wyższy poziom posiadania bogactwa odpowiada istotnemu podniesieniu się ludzkiej istoty, doprowadziło do przekonania, że mędrszym, lepszym, więcej wartym człowiekiem można być tylko poza sferą ludowego bytu. To też jednostki, które otrzymywały wyższe wykształcenie, opuszczały sferę ludową, dezerterowały z niej i przyłączały się do panów. Były drogowskazem krętych dróg, na jakich się robi karyery, zdobywa fortunę i znaczenie. Były to najczęściej typy łapczywych egoistów, którzy dorwali się do miski z pomyjami dobrobytu i nie widzą nic ponad to w życiu godnego do zdobywania i posiadania. Dążąc do wydobycia się z szeregów ludowych walczyli z klasami wyższymi, stawszy się ich członkiem, zwracają się razem z niemi przeciw ludowi, przeciw tym, którzy masowo dążą do zmiany stosunków posiadania." Zmieniły się środki działania, ale nie zmieniła istota duszy. Bo ta jest na wyższym i niższym szczeblu ta sama.

Przechodzimy teraz na wyższy szczebel, wywody powyższe każą mówić już nie o klasach ale o ludzkości. Czem ona się rządzi? „Powszechnym fermentem życia jest chciwość i nienawiść, – oto istota wszystkich nędz i nieszczęść

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

społecznych i wszystkich tragedyj narodowych." „Według przyjętego kommunału człowiek jest istotą towarzyską i rzeczywiście jest takim, gdy zbija się w wielkie stada żyjące jednak w nieustannych walkach na podobieństwo błotnych ptaków zwanych bojownikami. Nieustanne naprężenie jednostkowych egoizmów, żywiołowe niechęci różnych ras, wstręty temperamentów i usposobień; tworzenie się klas, to jest grup mających swoje szczególne zbiorowe egoizmy, zaspokajane kosztem egoizmu innych grup, kapitał i praca, mała i wielka własność, handel i przemysł, — i jak się to tam wszystko nazywa — ile nazw, tyle ognisk nienawiści, ile grup ludzkich, tyle zarzewi walki. Na każdą myśl powstającą w czyimś umyśle, czyha myśl przeciwna; przeciw każdemu prutowi do czynu wznoszą się mury przeciwieństw i hamujące pięście". Tak jest wszędzie.

Skonstatowanie tego nie jest ~~lit~~ wypowiedzią literackiego pesymizmu od ziełonego stołu, nie jest nawet załamaniem bezradnych rąk, jest ogniem w którym, jak metale, czyszczą się dusze. Tak jest wszędzie i jest źle. Teraz to dopiero dostrzedz możemy kogo to trzeba „podnosić" uświadamiać, zobaczymy ~~ogrom~~ zadania. I nie opadną nam wobec niego skrzydła.

„Wogóle, patrząc jednostronnie na życie dzisiejsze ludzkości," ludzie myślą gorzej o człowieku niż on na to zasługuje. Twierdząc, że tylko najniższe instynkty drapieżności mogą utrzymać energię ludzkiego czynu, nie słucha się tego, co mówi życie, nie rozumie się, że jeżeli na sto milionów ludzi znajdzie się jeden, który jest w stanie

http://rcin.org.pl

działać i tworzyć nie szukając podniety w chciwości i zawiści w żądzy posiadania, to znaczy, że cała ludzkość taka być może. Tylko trzeba dążyć do tego, aby taka była, zamiast jak dziś – hodować starannie w duszach ludzkich wilka i hyenę, lub ostrożnego i oszczędnego lisa..." Zło jest ~~tkw~~ „z tej i tamtej strony okna", wyjmować je trzeba nie z duszy pewnych klas, nie z duszy bliźniego, ale *swojej* przedewszystkiem. To jest jedyna droga naprawy. „*Klasy wyższe* muszą naprzód podnieść swoje dusze na istotnie wyższy poziom psychiczny i etyczny, ażeby mogły naprawdę *tam z góry* podać rękę ludowi." Rozwój społeczny osiąga się nie przez kształcenie pojęć, lecz przez kształcenie uczuć. „Uświadomienie", „podniesienie" ludu nie dokona się jedynie przez wzmożenie dobrobytu, nawet nie przez oświatę jedynie. Można być człowiekiem dostatnim i oświeconym, a być łotrem. Wszystko, co się ma spełnić w przyszłości jako faktyczna zmiana stosunków, musi być rozstrzygnięte w ludzkich duszach; bez tego niema postępu. Kto zaś chce „kształcić uczucia" ludu, musi mieć w sobie przedewszystkiem *prawo* do tego, musi zdobyć „godność stanowienia o Polsce", musi sam w uczuciach być czystym, odrodzonym. Wtedy to pocznie się cenić człowieka nie według grubości kieszeni, nie według ubrania, a według ~~srebra~~ wartości moralnej jego duszy. Wtedy ludzie zdołają zważyć, co wart Wojtek Gandara wygnany z gazdowstwa w Murzasichlu a co Napoleon na Elbie.

http://rcin.org.pl

Wszystko to, cośmy tu przeszli, nie jest jeszcze budowaniem, jest dopiero wymiataniem śmieci, rozwalaniem zapór, które nagromadziła wiekowa inercya ludzka, fałszywe, obłudne sobkostwo i zła wola. Ale trzeba to było zrobić, nie sposób było dalej okłamywać siebie, zasłaniać sobie oczy tumanem jakiejś dwutypowości dusz. Trzeba było pokazać ludziom, że każdy musi wychowywać nie kogoś tam, ale siebie, własną duszę. To zrobił Witkiewicz i w tem jest jego nieoceniona zasługa.

Ale ona nie wyczerpuje jego dorobku. Są u niego wartości, które czynią go jedynym z wielkich budowniczych na tak oczyszczonym gruncie.

Skąd-żeż zacząć budowę?

„Jednym z pewników, których uczy historya, jest, że rozstrzygającym czynnikiem życia zbiorowego nie są formy urządzeń, instytucye, tylko jest stan dusz ludzkich danego społeczeństwa. Nic nie pomoże najdoskonalsza ustawa, najstaranniej obmyślany ustrój, jeśli materyał ludzki jest lichy, jeśli etyka i umysłowość jednostek stanowiących społeczeństwo, stoją nizko."

A oto do dziś dnia, w całej ludzkości „fermentem życia jest chciwość i nienawiść"; złotówka, czy pałka – wszystko jedno; chciwość, egoizm. Z chciwości, żądzy posiadania, żądzy zwiększania posiadłości cudzym kosztem – rośnie nienawiść. Chciwością zatruty jest wyższy zagon; ~~chciwością~~ nienawiścią przez zatruwa się dziś lud. „Lud jako jednostka ekonomiczna będzie zawsze w przeciwieństwie do każdej innej jednostki ekonomicznej. Będzie dążył – albo jako cała warstwa społeczna do radykalnych zmian społecznych, albo będą odeń odrywać się coraz częściej jednostki, zdobywające w

http://rcin.org.pl

miejsce tam, gdzie jest więcej dobra materjalnego, „ku lekcej i lepiej”. Jednostki te w dzisiejszych stosunkach pójdą po linii najmniejszego oporu, która nie zawsze jest drogą prostą...”.

A z drugiej strony jest oczywistym faktem obecnej chwili: uznanie mas ludowych jako rozstrzygającego czynnika bytu. „Z temi lub owemi zastrzeżeniami wszyscy stwierdzają, że lud występuje na widowni historji, że od sił, które się znajdują w łonie ludu, – zależy przyszłość.” Maż ten lud, mając społeczeństwa iść ciągle po linii najwydajniejszego zaspokajania swych egoizmów? „Tak jak cechą życia w naturze jest pokonanie martwej materji, tak cechą ducha jest opanowanie przyrodzonych popędów organicznych – kodyfikuje St. Szczepanowski. Cechą i miarą prawdziwej ludzkości jest przezwyciężenie grawitacyi „drapieżnych zmysłów i rozkietznanych żądz”. „Każdy ruch duchowy cechuje się przewagą celów ogólnych, narodowych lub społecznych nad celami osobistymi, również ograniczeniem tych potrzeb osobistych” (Idea polska) W przyszłości idzie się poprzez ograniczenie egoizmów, chciwości i nienawiści. To prawo.

Czyż więc stoimy nad przepaścią, my żyjący wśród orgii jednostkowych i ~~społecz~~ klasowych egoizmów? Nie. „Kto nieśmiertelną ma w sobie istotę, ten czuje, że coś większego ze świata być może” (Słowacki) Wbrew wszystkim krakaniom, wbrew zimnym rachunkom, cyfrom, my wiemy z własnego, wewnętrznego doświadczenia, że przyszłość w naszych rękach. Dalekość tego jasnego kresu wzmódz musi proporcyonalnie natężenie dusz sta-

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

jących na zagonie pracy o niego.

„Fermentem życia jest złość, nienawiść". Tego się nie zmieni, nie usunie przez łatwe negowanie. Trzeba czynnie, osobiście przeciwstawić zalewowi egoizmów — twardą skałę duszy miłującej, <u>życie w miłości</u>. Oto jest broń jedyna: „społeczna miłość" ewangeliczna. Zdobycie poznania tej dawno odnalezionej a wiecznie nowej podstawy operacyjnej między-ludzkiej, możliwość ugruntowania na niej całego życia pokazuje Witkiewicz w dwóch, osobliwem jakiemś pięknem woniejących obrazkach: „Jędrek Cajka" i „Zośka Galicka".

„<u>Cajka</u>, któremu przy strzelaniu skał „oczy zwyjpalowało", a któremu rodzinę z ~~tego~~ nędzy wydźwignęło <u>miłosierdzie</u> ludzkie, dochodzi w zaciekłych swoich dumaniach do poznania „czem ludzie żyją": <u>Żyją powszechną miłością</u>.

„Wychodząc z ciasnych opłotków swego bytu, nanizując na tę nić jasnej myśli wszystkie sąsiednie chałupy i coraz dalej sięgając poza swoją dziedzinę, Jędrek widział wszędzie jedno: — niepotrzebną, zgubną wrogość, złą zazdrość i głupotę, które otwierały na oścież wierzeje nieszczęściu, klęskom, pomstom i karom. A tyle, tyle wszyscy mieli w sobie dobrego! I Jędrek tonął w podziwie nad tym cudnym światem, który ludzie mogą stworzyć, światem, z którego znikało wszystko to, co szarpało boleścią serca i przygniatało niewolą myśli. Nie mówcie mi! Wszyćko to nic nie płaci: ani woda, ani ogień, ani piorun, ani wiater, ani chorość, — wszyćko nic nie

http://rcin.org.pl

płaci proci tej siły. Kaby ino ludzie się miłowali, a mieli rozum."

„Tak wam powiem, samemu Panu Bogu byłoby lekcej żyć, coby się nie frasował o kazdom kluske, cy jom dać, cy ni. Dy wy se pomyślcie, coby to było. Ka sie obrócicie, świat jaze dygoce od miłości, od radości, od scęścia! I nik nie płace, nie jajce, nie banuje, nie pomstuje, nie bije sie, nie klnie i nie boi sie. Cy pozre na niebo, cy na ziem, cy na Tatry, cy na morze, nika nima strachu! Ludzie na świecie! — wołał Jędrek olśniony swojem widzeniem. — Coby ino nie mieszkali, coby nie cekali, jaze ocy zwyzpalujom".

Zośka Galicka — to zaś dusza czysta, niedzisiejsza, wyzbyta tego wszystkiego, co żre ludzkość: egoizmu, nienawiści. To jakby zapowiedź przyszłości.

Taka to istotę rzuciło życie niemal od kolebki w służbę dla najciaśniejszego, najpodlejszego egoizmu, zasłaniającego się interesem „familii", Syrków. W niewoli u tej zaciekłej ludzkiej złośliwości pracowała ciężko latami ~~katorgą~~. Bez winy, przez potworne kłamstwo gazdy dostała się do więzienia. Tam otwarły się jej oczy na życie i na swoją w niem rolę. Zaopiekowała się sierotą, — niemowlęciem i wychowanie jej wzięła za cel swego życia na wolności. Spotkała się ze światem.

„Nie mając w sobie ani źdźbła egoizmu, odczuwała Zośka tem silniej, aż do bólu, jego kolce, oplatujące

http://rcin.org.pl

całe ludzkie istnienie, koło, z których każdy wpisał się do krwi w życie, wołając: <u>moje</u>. Zośka potrącała się o ten splot stosunków ludzkich, ściągnięty pętami żądzy posiadania, żądzy własności i rozdzierany na chaos żrących się sił wrogich, przez to samo uczucie, którego krzykiem namiętnym, hasłem swym, był wyraz: <u>mój</u>."

Centrem jej nieporownego życia stało się zagadnienie: jakoby żyć najlepiej. „Zośka była nie-uczona i ciemna. Przyświecały jej tylko uczucia, będące istotą przyszłych, szczęśliwych dni ludzkości, <u>która kiedyś przyjdzie</u>. Czasem, aż się jej mroczyło w głowie od tego wszystkiego i z tego zamętu wyłaniała się niejasna, nieśmiała myśl, że może: -- Zbawienie, to ino to, cobyś żył, — jako On żył. Ale Zośka nie mogła tego ściśle ująć. Choć było w <u>jej</u> religii oderwanie tego świata, w którym żył Św. Franciszek i jego legendarni towarzysze.

W rozwoju swojej wewnętrznej istoty doszła do tego punktu, który cała ludzkość musi przejść, żeby mądrze żyć wyższem życiem, tego punktu, poza którym możliwy jest dopiero człowiek przyszłości, oswobodzony z całego ciężaru walki z lichymi instynktami, nędznemi pojęciami, oswobodzony z tego lenistwa duszy, które przedawnuje teraz tem, co nazywa cnotą. Dzisiejsza cnota musi się stać powszednim, pospolitym, nieuświadomionym stanem, żeby człowiek mógł być

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

istotą wyższą ponad siebie, żyć w zupełnej zgodzie z sobą, w zupełnej swobodzie istoty niezależnej."

„Ład" dzisiejszego świata pomierzył owoce bohaterskiego życia Zoski. Wreszcie i „ona sama odeszła" cicho, niezauważenie, w dzień powszedni, że ani nikt nie wiedział kiedy--" Odeszła, ale życie jej jest owem „jednem życiem" przez miłość, pośród milionów żyjących egoizmem i nienawiścią, jest zakładem, niezwalczonym dowodem, że cała ludzkość żyć może jako ona, „jako On".

Oto odpowiedź na pytanie: jako ludzie mają żyć. Każda dziedzina, każde drgnienie życia zbudowane być musi na Miłości. „Prawidła etyczne, bądź jako wskazówki czynów dobrych, bądź jako środki hamowania złych pragnień i ciemnych czynów, są tylko grubem, ogólnikowem spisaniem sposobów, jakimi się Miłość może przejawić w życiu. Bez niej niema etyki, z nią żadna etyka nie jest potrzebna. Przepełnijmy po brzegi ludzkie dusze miłością, a zginą wszystkie nędze, wszelkie zło ludzkiego życia i nie trzeba będzie uczyć się na pamięć spisu cnót i spisów grzechów. Wydrzeć ludzką duszę z ciemnych ostoi egoizmu i rzucić w blask najbezwzględniejszego zatracenia się w Miłości, oto jest cel, do którego dąży etyka chrześcijańska, cel, który jest najistotniejszą treścią całej nauki chrześcijańskiej."

Słowa to zdają się stare, słyszeli je ludzie od Chrystusa, od apostołów, a jednak jak obca, jak daleka od wypełnienia jest ich wewnętrzna treść. Tyle wieków, a jakże mało poznał się świat z miłością. Czyżby więc naprawdę „Jul. Apostata pomylił się

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

i miarę przyszłych granic" – i na wprowadzenie ich w życie swoje i narodu, na trud polepszania i rozszerzania dusz – zużył ~~resztki~~ resztę dni swoich. Z pomiędzy wykonawców wskazań Mickiewicza – Witkiewicz jest jednym z największych, najczcigodniejszych. Przypomina w tem jednego chyba tylko, człowieka wielkiego umysłu i bohaterskiej duszy, jedną z najjaśniejszych postaci 19 w. Stanisława Szczepanowskiego.

Dziś, kiedy słowo drukowane zatraca wszelką wartość, kiedy tak zastraszająca liczba piszących, pisze poto jedynie, żeby było czem papier zadrukować, a tak rzadcy są, którzy przez słowo chcą żyć, kiedy i omawiane tu hasła i idee właśnie może przez to niebywałe lekceważenie słowa pominięte, zapomniane zostały, dziś warto i trzeba przypomnieć i wrzeźbić to w jak najszerszą świadomość na zawsze, że Witkiewicz to jeden z nielicznych w Polsce, którzy piszą nie dla literatury, piszą krwią żywą, sercem. Takie słowa muszą też przejść nie przez intellekt, nie przez rozestetyzowaną ciekawość, jako pług przeorać muszą duszę polską, wejść w krew narodu, muszą wydać owoc, zrealizowane być muszą przedewszystkiem. Bo i to trzeba sobie w całej pełni uświadomić, że jedynie przez te szczeble na które za wielkimi apostołami ludzkości Witkiewicz wzywa – idzie się w dobrą przyszłość. Że bez ich zdobycia nas – jako narodu – może i nie będzie...

~~Stanisław~~ Sigoń.

R

Kr

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl